



Autobiografia nr 1 (14) 2020 s. 251–273
ISSN 2353-8694, e-ISSN 2717-4361
DOI: 10.18276/au.2020.1.14-13

EMANCYPACJE

AGNIESZKA ILWICKA-KARUNA*
Yiddish Book Center Wexler's Oral History Project

Gender, emocje i praktyki życia codziennego Żydów na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972. Narracja biograficzna Aliny M.

Streszczenie

W artykule analizie poddano jeden pogłębiony wywiad stanowiący część projektu opartego na historii mówionej (*oral history*) o żydowskim osadnictwie na Dolnym Śląsku, zatytułowany „Miłość na ruinach: historia żydowskiego osadnictwa na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972”. Zarówno analizowany wywiad, jak i pozostałe rozmowy skupiają się na zagadnieniach życia codziennego, dorastania, uczuć i związków budowanych przez Żydów polskich na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej. Kluczową rolę odgrywa tutaj perspektywa płci kulturowej (gender). Historia mówiona to medium, dzięki któremu możliwe jest poznanie doświadczeń społeczności żydowskiej nieopisanych w innych źródłach, jak na przykład dokumentach tworzonych przez komitety żydowskie, sprawozdaniach z żydowskich klubów czy nawet w pamiętnikach.

Słowa kluczowe

historia codzienności, Dolny Śląsk, gender, Izrael, matka, narrator, *oral history*/historia mówiona, pamięć, relacja, wywiad, Żydzi

* Kontakt z autorką: agailwicka@gmail.com; ORCID: 0000-0001-5559-8976.

Warsztat pracy zbieracza historii mówionej

Oral history to historia mówiona, historia z przekazu ustnego¹, świadomie zorganizowana przez osobę zadającą pytania. Wywiady powinny być przeprowadzone zgodnie z normami etycznymi przekazanymi przez Oral History Association² oraz ogólnoprzyjętym dobrym obyczajem³. Zgodnie ze sztuką osoba przeprowadzająca wywiad powinna być jak najmniej widoczna, niedopuszczalne jest wygłaszanie swoich poglądów.

Z historią mówioną zetknęłam się po raz pierwszy, obserwując wywiady prowadzone przez Dovidę Katza⁴ i Dova-Bera Kerlera⁵, a warsztaty *oral history* przeprowadzone przez Christę Whitney w Yiddish Book Center⁶ z udziałem Jayne Guberman, redaktorki książki *In Our Own*

¹ Na gruncie polskim prekursorem historii mówionej był socjolog i etnolog Kazimierz Dobrowolski, autor metody integralnej łączącej elementy historii i socjologii, rozwijanej w badaniach m.in. Henryka Wereszkiego, Krystyny Krysten, Tadeusza Łepkowskiego, Jerzego Maternickiego, Jerzego Topolskiego.

² *OHA Principles and Best Practices*, Oral History Association, dostęp 13.01.2020, <https://www.oralhistory.org/principles-and-best-practices-revised-2018/>.

³ Charles T. Morrissey, "Why Call It 'Oral History'? Searching for Early Usage of a Generic Term", *Oral History Review* 8 (1980): 20–48; David K. Dunaway, introduction to *Oral History: An Interdisciplinary Anthology*, red. David K. Dunaway, Willa K. Baum (Nashville: American Association for State and Local History, 1984), xix–xxiii; William W. Moss, "Oral History: What Is It and Where Did It Come From?", w: *The Past Meets the Present: Essays on Oral History*, red. David Stricklin, Rebecca Sharpless (Lanham, MD: University Press of America, 1988).

⁴ W 2009 r. nagrywałam rozmowy (jako osoba techniczna) prowadzone przez prof. Dovidę Katza z ocalonymi z Zagłady na Litwie. Rozmowy z profesorem zarówno przed wywiadem, jak i po wywiadzie uważam za bezcenną lekcję, szczególnie w zakresie wrażliwości w obcowaniu z osobami, które doświadczyły Zagłady. Profesor Katz stworzył największe znane mi prywatne archiwum nagrań w języku jidysz z Żydami, którzy przeżyli Zagładę na Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi, Ukrainie i w Rosji.

⁵ Podczas letniego seminarium języka jidysz w Wilnie w 2009 roku prof. Dov-Ber Kerler miał wykład na temat historii mówionej i językoznawstwa, który mnie zaciekał. Wówczas też powstał załączek przedsięwzięcia, które wspólnie zrealizowaliśmy w Polsce i na Ukrainie w latach 2015 i 2016, nagrywając wywiady w języku jidysz dla projektu AHEYM.

⁶ *Oral history workshop* to element cyklicznego szkolenia organizowanego przez Yiddish Book Center's Wexler Oral History Project w Amherst, Massachusetts. Podczas dwudniowych warsztatów uczestnicy poznają metody pracy przy przeprowadzaniu wywiadu, uczą się przygotowywania konspektu wywiadu oraz metod zdobycia wiedzy ogólnej. Z projektem WOHP współpracuję na stałe od 2012 r., przeprowadzając wywiady w językach polskim, angielskim i jidysz, a wywiady dotyczące Dolnego Śląska stanowią już integralną część kolekcji: Sam Ponczak, Simon Dobjensky, Leon Borenstein, Henryk Robak (wywiad przeprowadziła Christa Whitney, ja przygotowałam pytania i byłam odpowiedzialna za część techniczną nagrania), Luba Gala (zob. *Oral History*, Yiddish Book Center, dostęp 13.01.2020, <https://www.yiddishbookcenter.org/collections/oral-histories>). Zaletą wieloletniej współpracy w tym projekcie jest umożliwienie niemalże natychmiastowego dostępu do zebranych materiałów dla innych osób zainteresowanych tematyką powojennego życia Żydów na Dolnym Śląsku. Nagrania, które są w moim posiadaniu i z różnych względów nie wpisały się w projekty istniejących organizacji, zostaną umieszczone na przygotowywanej stronie internetowej, która będzie ogólnodostępna.

Voices, ukształtowały moją perspektywę na historię mówioną jako odrębne źródło. Co więcej, w jego przypadku tworzenie archiwum oraz sposoby udostępniania nagrań są wyjątkowo ważne już na etapie przygotowawczym. Wedle Donalda A. Ritchiego „pamięć stanowi sedno historii mówionej, z którego można wydobyc pewne znaczenie i je zachować”⁷. Odpowiednia dokumentacja wywiadów i ich przechowywanie to ważna część historii mówionej⁸. Guberman wspomniała również o specyfice badań feministycznych w przeprowadzaniu wywiadu. Ten rodzaj metodologii stał mi się bardzo bliski i w moich wywiadach najczęściej pytam o doświadczenie *stricte* kobiece (albo kulturowo postrzegane jako „niemęskie”, jak poród, połóg, relacja uczuciowa, pierwsza miłość, pierwsze doświadczenie seksualności, doświadczenie przemocy seksualnej).

Projekt historii mówionej o życiu żydowskim na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972⁹

Pogłębione wywiady zbierane od 2013 roku do projektu „Miłość na ruinach: historia żydowskiego osadnictwa na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972” pochodzą od osób mieszkających nadal w Polsce (we Wrocławiu, w Ziębicach, Bielawie i Warszawie) oraz od tych, które wyemigrowały w końcu lat czterdziestych i później, na przykład w okresie tak zwanej alii gomułkowskiej¹⁰, i mieszkają w Izraelu (w Hajfie, Tel Awiwie, Hod HaSzaronie, Jerozolimie, Beer Szewie, Aszdodzie, Ra’ananie i Holonie), w Stanach Zjednoczonych (Los Angeles, San Francisco, Oakland, Berkeley, Nowym Jorku, Chicago, Baltimore, Bostonie) i Kanadzie (Toronto, Montrealu).

Wywiady były i nadal są przeprowadzane według kwestionariusza, który dostosowuję do poszczególnych rozmówców. Pytania otwarte pozostawiają miejsce na swobodną narrację

⁷ Donald A. Ritchie, *Doing Oral History* (New York: Oxford University Press, 2015), 1.

⁸ Do nagrywania wywiadów w moim projekcie staram się wykorzystywać wszystkie dostępne media: dyktafon, kamerę, aparat fotograficzny i przenośny skaner. Te narzędzia stanowią zabezpieczenie materiału na różnych nośnikach i jednocześnie uzupełniają się wzajemnie. Mimika twarzy nagrana na zapisie kamery czasem pomaga w rozpoznaniu intencji rozmówcy podczas transkrypcji. Znakomita część zebranego przeze mnie materiału znajduje się w ogólnodostępnych zbiorach Yiddish Book Center’s Wexler Oral History Project oraz fundacji „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu.

⁹ Projekt „Miłość na ruinach – życie żydowskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972” powstał dzięki pomocy Christy Whitney, która zaproponowała mi stałą współpracę przy projekcie Wexler’s Oral History Archive. Dzięki temu wsparciu otrzymałam sprzęt niezbędny do przeprowadzenia nagrań wysokiej jakości oraz ekspertyzę w przygotowywaniu i omawianiu zebranych wywiadów.

¹⁰ Alija (hebr. wznoszenie się) – podstawowe pojęcie, a zarazem ideał w pionierskiej ideologii syjonistycznej – imigracja Żydów do Izraela. Jednocześnie pojęcie używane w odniesieniu do kolejnych fal imigracji Żydów do Palestyny (Izraela); więcej na ten temat: Ewa Węgrzyn, *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960* (Kraków: Austeria, 2016).

oraz umożliwiają zapis historii spoza kwestionariusza. Wywiady przeprowadzam samodzielnie, ale – o ile to możliwe – korzystam z pomocy technicznej operatora kamery. Wszystkie nagrania zostały zabezpieczone na plikach komputerowych w wersji audio lub audio i wideo. Każdego rozmówcę informowałam na początku wywiadu o zamierzonych celach oraz prosiłam o zgodę na nagranie, nawet jeśli była to kontynuacja, to znaczy drugi lub trzeci wywiad z tą samą osobą.

Planowanym rezultatem projektu jest antologia tekstów z wybranych fragmentów wywiadów, które złożone w całość pomogą, mam nadzieję, w zrozumieniu doświadczenia, jakim było życie żydowskich mieszkańców na Dolnym Śląsku przez ćwierć wieku, na które składały się przyjazd, rozkwit kultury, szkolnictwa i życia osobistego oraz masowa i indywidualna emigracja.

Język wywiadu

Początkowo starałam się znaleźć rozmówców mówiących w języku jidysz. Niestety szybko się okazało, że to nie jest właściwe kryterium, ponieważ eliminuje osoby zasymilowane, a także nie pozwala na prowadzenie swobodnej narracji u osób, u których znajomość tego języka nie została wyniesiona z domu, lecz była rezultatem kilkuletniej edukacji szkolnej. Zdecydowaną większość wywiadów przeprowadziłam w języku polskim, a kilka w języku angielskim, w którym obydwie strony czuły się swobodniej. Zebrałam również po jednym nagraniu, z pomocą tłumacza, w językach niemieckim, hebrajskim i rosyjskim¹¹. W ostatniej części tego tekstu prezentowana jest treść nagrania wywiadu z Aliną M. przeprowadzonego w języku polskim.

W trakcie licznych spotkań i rozmów udokumentowałam też w języku polskim historie Żydówek łotewskich i czeskich, które znalazły swój pierwszy powojenny dom właśnie na Dolnym Śląsku, odpowiednio w Legnicy i w Dzierżoniowie, a języka polskiego uczyły się już po wojnie. Cwija H., urodzona w 1935 roku w Terezynie, która po wojnie spędziła trzy lata w Dzierżoniowie, gdzie nauczyła się polskiego, w swoim mieszkaniu w Jerozolimie powiedziała mi o sobie: „Jestem Czeszką, ale nie znam czeskiego. Jestem Polką, ale nie mam miejsca, z którym mogłabym się utożsamić”¹². Matka Cwii ukrywała siebie i trzy córki w Polsce, udając, że ma trzy córki niemowy.

¹¹ Obecność tłumacza jest zawsze swoistą ingerencją w relację między pytającym a pytanym, dlatego w miarę możliwości staram się unikać obecności innych osób.

¹² Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”, Wywiad z Cwiją H. przeprowadzony w Jerozolimie w Izraelu, 4.12.2014.

Kryteria doboru narratora

Każda z osób zaproszonych do udzielenia wywiadu identyfikuje się jako Żyd lub Żydówka i urodziła się najpóźniej w 1948 roku. W prowadzonym przeze mnie projekcie nagrań osią rozmów jest Dolny Śląsk, który jest mi szczególnie bliski, topografia terenu i nazwy ulic wywołują osobiste skojarzenia, co stanowi płaszczyznę porozumienia i skraca dystans między osobą przeprowadzającą wywiad (mną) a narratorem czy narratorką¹³.

Początkowo celem projektu była dokumentacja pierwszego okresu życia Żydów na Dolnym Śląsku, a zarazem pierwszych powojennych lat na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Jednakże kolejne wywiady uzmysłowiły mi, że te ramy czasowe ograniczają zrozumienie wpływu *Jidiszer jiszew in niderszelzje*¹⁴, czyli żydowskiego osiedla na Dolnym Śląsku, na budowanie powojennej żydowskiej tożsamości oraz jego znaczenia dla indywidualnych przeżyć. Z czasem pojedyncze historie okazały się kolektywne i ich wielogłosowy zapis wydaje się kluczowy dla zrozumienia złożoności powojennej historii Dolnego Śląska, na przykład antysemityzm ze strony polskich dzieci w niedziele lub w drodze do i ze szkoły¹⁵.

Wywiady, szczególnie z osobami, które noszą w sobie doświadczenie Zagłady, są przeżyciem emocjonalnym, zarówno dla mnie, jako pytającej, jak i dla rozmówcy. Wywołany pytaniem o Zagładę powrót do traumatycznych doświadczeń to najprawdopodobniej najtrudniejsza część wywiadu, podobnie jak rozmowy o ludziach, którzy zginęli w dramatycznych okolicznościach. W takich chwilach ważną rolę odgrywają szacunek i empatia. Zdarzają się też momenty jak szloch wywołany bolesnym wspomnieniem, w których nie przerywam nagrania, ale daję czas mojemu rozmówcy i sobie, żeby się wyciszyć, pomyśleć przez chwilę o tym, co zostało opowiedziane, na przykład o utracie całej rodziny. Adara Goldberg zauważa, że:

¹³ Osoby, które pytam o ich przeszłość, nie są mi obojętne, a relacja nawiązana podczas całego procesu inicjacji wywiadu i opowiedzenia historii z niektórymi narratorami jest kontynuowana poza projektem. Z osobistej praktyki: pierwszy wywiad jest zwykle tym najlepszym, w którym porusza się najwięcej tematów w sposób najbardziej otwarty. Każdy kolejny wywiad z tą samą osobą nierzadko jest ucinany odpowiedzią: „Ale po co do tego wracać” czy „Już o tym rozmawialiśmy”.

¹⁴ Z jid. – żydowskie osiedla na Dolnym Śląsku. Nazwa została spopularyzowana dzięki broszurze wydanej przez Jakuba Egita, *Jidiszer jiszew in Niderszelzje. Cwej jorm 1945–1947* (Wrocław: Wydawnictwo Niderszelzje, 1948) [Żydowskie osiedla na Dolnym Śląsku. Dwa lata 1945–1948]. Por. na ten temat: tenże, „Rok życia żydowskiego na Dolnym Śląsku”, *Nowe Życie. Jednodniówka. Trybuna Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego na Dolnym Śląsku* 1 (1946); tenże, *Grand Illusion* (Toronto: Lugus, 1991); Bożena Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950* (Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2000).

¹⁵ Przy tym wspomnieniu często powtarza się zdanie wypowiedziane przez rozmówcę: „Przepraszam bardzo za te ciężkie tematy. Martwię się o ciebie”, „Nie chcę cię tym obarczać” albo „Nie opowiem o tym, bo to na pewno cię urazi” (w odpowiedzi na pytanie o polski antysemityzm) i dopiero po wytłumaczeniu, że odpowiedź nie dotknie mnie osobiście, następuje opowieść o zwykle traumatycznym wspomnieniu. Jest to też najdrażliwsze pytanie, buduje opozycję mnie jako Polki wobec żydowskiego narratora/narratorki.

Badania oparte na płci kulturowej odkrywają wiele na temat procesów przesiedleń i adaptacji osób, które przeżyły, w tym także wpływu Zagłady na planowanie rodziny oraz pracy, norm i wartości społecznych. Badania nad Zagładą zwykle przenoszą kobiety do sfery prywatnej jako matki, kładąc nacisk na tworzenie i rekonstrukcję rodziny, co ma być demonstracją triumfu nad nazistowską polityką i prześladowaniami. Takie dyskusje nie są bez znaczenia: narodziny i wychowywanie dzieci zajmowały ogromne miejsce w życiu kobiet, które przeżyły i pomagały kształtować ich powojenne życie. Jednak zastosowanie modelu analitycznego opartego na wąskim postulatcie macierzyństwa i wyłącznym identyfikatorze kobiet podważa liczne obowiązki jako żony, robotniczki, profesjonalistki i matki¹⁶.

Znając odpowiedzi na temat nowych wyzwań, ról i sposobów konstruowania nowej rzeczywistości, możemy pogłębić naszą wiedzę o życiu codziennym, relacjach międzyludzkich oraz problemach i wyzwaniach, które nie są poruszane w materiałach zgromadzonych w innych źródłach, poprzez zadanie właściwego pytania, uwzględniającego sytuację życiową narratora/narratorki.

Żydowski mieszkańcy Dolnego Śląska z perspektywy historii Aliny M.¹⁷

Jeszcze w 1995 roku geografka Doreen Massey w artykule zatytułowanym *Places and Their Pasts* zauważyła, że „tożsamość miejsca jest ściśle związana z historiami, które są o nim opowiadane; ze sposobem opowiadania tych historii oraz z tym, które opowieści okazują się dominujące”¹⁸. Aby zrozumieć dane *miejsce*¹⁹, potrzeba pamięci o nim, historii przechowywanych przez indywidualne postaci, które były lub wciąż są z nim związane. Podążając tym tropem, badacz może zrekonstruować nie tylko miejsca, lecz także stworzyć ich intymną mapę. Mapy pamięci, jak zauważa Joan Schwartz, „dotyczą nie tyle fizycznego miejsca, ile przestrzeni w umyśle”²⁰. Dlatego tak ważne jest stawianie pytań w rozmowach z narratorami o ich miejsce, dom, osiedle, o topografię miejsca w ich pamięci.

¹⁶ Adara Goldberg, *Holocaust Survivors in Canada: Exclusion, Inclusion, Transformation, 1947–1955* (Winnipeg: University of Manitoba Press, 2015), 239 [tłum. Agnieszka Ilwicka].

¹⁷ Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”, Wywiad z Aliną M. przeprowadzony w języku polskim we Wrocławiu, 17.09.2015.

¹⁸ Doreen Massey, „Place and Their Pasts”, *History Workshop Journal* 39 (1995), 1: 182–192.

¹⁹ Rozumiane jako fizyczna przestrzeń, możliwa do dokładnego zlokalizowania na mapie geograficznej.

²⁰ Joan M. Schwartz, „Constituting *Place of Presence: Landscape, Identity, and the Geographical Imagination*”, w: Marleen Creates, *Places of Presence: Newfoundland Kin and Ancestral Land, Newfoundland 1989–1991* (St. John's: Killick Press, 1997), 1–18.

Po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku, który na mocy międzynarodowych ustaleń został odebrany Niemcom i przyłączony wraz z Pomorzem i Mazurami do Polski, osiedlili się liczni repatrianci. Byli wśród nich ludzie powracający do kraju oraz pochodzący z różnych stron Polski. Istotny wpływ na osadnictwo żydowskie na tym terenie miało istnienie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen wraz z przylegającymi do niego filiami²¹ i powstanie w czerwcu 1945 roku Komitetu Żydowskiego w Dzierżoniowie²². Jak wynika z danych Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, 31 grudnia 1945 roku na Dolnym Śląsku mieszkało 611 894 Polaków, w tym na wsi 390 640 osób, a w mieście 221 254²³. Na podstawie danych nadesłanych przez poszczególne komitety wojewódzkie i okręgowe Wydział Ewidencji i Statystyki przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce ustalił, że w 1946 roku ze Związku Radzieckiego repatriowano 150 081 Żydów, z czego 78 147²⁴ zostało skierowanych na Dolny Śląsk, co stanowiło wówczas 52% repatriowanej ludności żydowskiej. Przyjazd na Dolny Śląsk stanowi oś wielu relacji. Warunki bytowe i rozlokowanie zależały od tego, w jakim czasie nastąpił przyjazd oraz do jakiego miejsca. Miasteczka Dolnego Śląska w dużej części pozostały nienaruszone, stąd też początkowo osadnictwo żydowskie skupiło się w Dzierżoniowie i okolicach. Alina M., o której dalej jest w tym tekście mowa, w pierwszych latach po wojnie mieszkała w Wałbrzychu i Żarach, dopiero kilka lat później zamieszkała z matką i ojczymem we Wrocławiu. Nie jest to przykład typowej opowieści z tego okresu, zważywszy, że zdecydowana większość osadników przyjechała z terenów byłego Związku Radzieckiego, ale nie jest to też historia odosobniona.

Odbudowywanie zerwanych więzi po wojnie wydaje się jednym z najtrudniejszych doświadczeń powojennej rzeczywistości. Należy do niego podchodzić z empatią i możliwie największym zrozumieniem. Alina M. urodziła się we Lwowie w 1939 roku. Wojnę przeżyła dzięki pomocy sióstr zakonnych w klasztorze. Matka wyniosła ją z getta w Borysławiu pod fałszywym imieniem i nazwiskiem Aliny Czop²⁵. Później w niejasnych okolicznościach została

²¹ Por. m.in. Aleksandra Kobielec, *Więźniowie Żydzi w KL Gross-Rosen* (Wałbrzych: Państwowe Muzeum Gross-Rosen, 1993).

²² Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Wojewódzki Komitet Żydowski, sygn. 1, Protokół zebrania Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Rychbachu [Dzierżoniowie], 18.06.1945 r., s. 1.

²³ Bronisław Pasierb, *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945–1950* (Warszawa–Wrocław: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1979), 29, 58.

²⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Centralny Komitet Żydów Polskich, Wydział Ewidencji i Statystyki, 569.

²⁵ Alina M. pozostała przy tym przybranym imieniu na resztę życia i podczas wywiadu nie ujawniła swojego imienia, które zostało jej nadane przy urodzeniu.

zabrana na roboty do Austrii. Ojciec Aliny M. przed wojną był inżynierem w fabryce nafty w Borysławiu, nie mógł wyjść z getta:

Ojciec mój miał bardzo zły wygląd. I został. Nigdy go nie widziałam. Nie pamiętam. Wiem tylko, że po, że został przetransportowany do obozu Merkau, który się mieści w Austrii, i tam zginął. Nie miałam żadnych kontaktów z jego rodziną, (...) brat nigdy nie chciał się spotkać ze swoją bratanicą.

Spotkanie matki z sześciolletnią córką w 1945 roku nie było pozbawione traumy, a i dalsze losy z perspektywy dzisiejszej psychologii rozwoju dziecka nie były jej pozbawione. Matka Aliny M. próbowała po wojnie założyć na nowo rodzinę, wyszła za męża, ale to małżeństwo nie przetrwało próby czasu.

Swoją żydowską tożsamość Alina M. poznała w niedługim czasie po wojnie, owa inicjacja była jednak dla niej doświadczeniem traumatycznym, które można uznać za ważny punkt wyjścia wielu żydowskich historii mówionych z Dolnego Śląska. Gros spośród moich rozmówców dorastających w zasymilowanych rodzinach, a szczególnie osoby, które nie wiedziały o swoim pochodzeniu, ma za sobą doświadczenie traumy spotkania z polskim dzieckiem, od którego dowiadawali się, że „twoi rodzice zabili Jezusa”²⁶. Inni padali ofiarą przemocy fizycznej, a pobicia następowały zaraz po powrocie z mszy św.²⁷

Historia Aliny M. różni się od innych tym, że opowiada o relokacji, emigracji oraz imigracji do Wrocławia. Wrocław nie był jej miejscem urodzenia ani wczesnego dzieciństwa, odegrał jednak ogromną rolę jako miasta, w którym dojrzewała, nawiązywała pierwsze przyjaźnie, a wreszcie wyszła za męża i urodziła dziecko. Tam też po powrocie z Izraela podjęła studia i później pracę zawodową oraz mieszka do dnia dzisiejszego. W tej historii jest również jedyna zarejestrowana przeze mnie narracja, która opowiada o przemocy seksualnej po II wojnie światowej²⁸.

²⁶ Elementy tożsamości związane z adaptacją kulturową, jak np. choinka z okazji Bożego Narodzenia czy świętowanie imienin, pojawiają się w licznych historiach z okresu pobytu na Dolnym Śląsku.

²⁷ Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”, Wywiad z Markiem S. przeprowadzony w języku polskim w Holonie w Izraelu, 1.11.2015 r.: „Miałem polskich kolegów, co nie przeszkadzało im mnie bić po powrocie z mszy św. w niedzielę, z okrzykiem: «zabiłeś Jezusa». A w poniedziałek znowu razem graliśmy w piłkę”.

²⁸ W wielu historiach można zauważyć wątek przemocy domowej, szczególnie rodziców względem małych dzieci, jest też jedna opowieść o przemocy męża wobec żony. W jednym przypadku zostało zarejestrowane wspomnienie o gwałcie ze skutkiem śmiertelnym, dotyczy to jednak II wojny światowej. Historia opowiedziana przez Alinę M., choć nie jest wątkiem z jej życia, pokazuje złożoność relacji i jeden z wielu możliwych scenariuszy życia dla osieroconego żydowskiego dziecka, pozbawionego pomocy rodziny i wsparcia instytucjonalnego.

Narracja Aliny M.

Alina M.: Urodziłam się 20 czerwca w 1939 roku. We Lwowie. Nie wiem dlaczego we Lwowie. Ponieważ rodzice mieszkali w Borysławiu. I mama moja była farmaceutką. Ojciec [był] inżynierem, który pracował w Borysławiu przy złożach nafty. Byli szczęśliwi. Mieli pracę, mieli mieszkanie. Niestety, wojna wybuchła. I problemy, które się rozpoczęły. To właściwie było w czterdziestym pierwszym roku, kiedy utworzono getto w Borysławiu. I moja mama, mój ojciec i ja znaleźliśmy się tam. Nie pamiętam nic z tego, oczywiście. Nie pamiętam również faktu, że mama, która miała tak zwany dobry, aryjski wygląd i znajomych po drugiej stronie, dostała papiery na nazwisko Ludwika Czop, a ja Alina Czop. I wyszliśmy w ten sposób z getta. Ojciec mój miał bardzo zły wygląd. I został. Nigdy go nie widziałam. Nie pamiętam. Wiem tylko, że został przetransportowany do obozu Merkau, który się mieści w Austrii, i tam zginął. Nie miałam żadnych kontaktów z jego rodziną. Ale oni, rodzina, bo się chował z nimi jego brat, nigdy nie chciał się spotkać ze swoją bratanicą. Nie wykonał żadnego gestu, nigdy w życiu. Niczego nie pamiętam, bo byłam oddana do sióstr w Borysławiu, do klasztoru, właściwie do piątego roku życia. Straszne dla dziecka. Teraz widzę, jak moja wnuczka się bawi, jak się cieszy. I ja, która niczego, absolutnie niczego nie pamiętam.

Pierwsze, właściwie pierwsze wspomnienie, które mam, to jest takie fotograficzne wspomnienie, to jest moment bombardowania, kiedy jestem z zakonnicą, bo pamiętam, że się starałam schować w fałdy jej długiej sukni. I się bałam. Bo to było niebo, z którego widziałam, jak spadają gdzieś daleko bomby, i to była noc. Ale noc, niebo było, na niebie po prostu były żarzące się samoloty, palące się samoloty. To właściwie taka jedyna rzecz, którą pamiętam z wojny. Następne wspomnienie to nagle znajduję się w mieszkaniu mojego wujka. To się dowiedziałam, że mam wujka, który zabrał mnie z tej ochronki, z tego klasztoru. Po skończeniu wojny. Po liście, który dostał od mojej mamy. Bo moja mama, jak już udało jej się umieścić mnie, została złapana. Nie wiem, czy sama chciała, w łapance, czy się bała. W każdym razie została złapana i pracowała przy wykopie buraków. Została wywieziona. Potem się okazało, że to też niedaleko miejsca, w których, w którym ojciec mój umarł. Niedaleko Wiednia gdzieś. I znalazłam się w domu mojego wujka. Pamiętam taką scenę. Jest taki duży pokój. Izba. Takie małe okienka zakratowane. I za tymi... właściwie niezakratowane, tylko takie okna. I za tymi oknami, podeszłam do tego okna jednego, i pytam się, co to jest. Miałam chyba wtedy pięć lat. I zrobiła się taka cisza w całym mieszkaniu. Okazało się, że to są pomidory, które dojrzewały. Więc dziecko prawie pięcioletnie nie widziało pomidorów. Nie powiedzieli mi, że to są pomidory, ale zapamiętałam ciszę po tym moim pytaniu. Tam było dużo ludzi w tym moim pomieszczeniu. Więc byłam dzieckiem niedożywionym. I pamiętam jeszcze, że przyszedł jakiś lekarz, który mnie oglądał, i pamiętam takie zdanie: nie dawajcie

jej dużo jeść. Wiadomo, dziecko, które się rzuca na jedzenie, to może zachorować. Następną rzecz, którą pamiętam, to jest jak dostałam nową sukienkę, po mojej kuzynce. I krawcowa prawdziwa mi przymiarki jakieś robiła, i to była moja pierwsza sukienka w życiu. Dlatego ją pamiętam. I, bo miałam starszą kuzynkę. Właściwie ją mam, bo w dalszym ciągu ona żyje, Bogu dzięki, w Izraelu.

Następna podróż moja, następne wspomnienie moje to jadę w wagonach, takich wagonach, jak to przyjeżdżali ludzie, którzy wyjeżdżali z Ukrainy do Polski. I podróż ciągnęła się bardzo długo. I to chyba było gdzieś na jesieni. Bo wagony, bo pociąg się zatrzymywał często. Ludzie wysiadali. Były długie przerwy. I wtedy pierwszy raz w życiu jadłam orzechy laskowe. Więc musiała to być jesień, kiedy ktoś mi dawał te orzechy, ktoś mi [je] łupał. Właściwie podróż, nie pamiętam podróży. Ale pamiętam, że się opiekowała mną taka daleka krewna. Ponieważ wszystkie naokoło dzieci miały matki, to ja zaczęłam też do niej mówić mamo. Co mi się wydało naturalne. I ona nie zaprotestowała. Co się potem okazało, że powinna była powiedzieć: nie jestem twoją matką, jedziemy do twojej matki. I właśnie, jak się zobaczyłyśmy z mamą w Przemyślu, to mama powiedziała: ty jesteś moją córką, ja jestem twoją matką. Ja powiedziałam: nie, ja już mam mamę. Ja ciebie nie chcę. I takie były bardzo, bardzo smutne relacje, bo mama się popłakała, a ja po prostu byłam dzieckiem, które już miało mamę. Tak że nie mogła zrozumieć, nie mogła tego zapomnieć, wiecznie mi to wypominała. To trudne były relacje. Bo wychowała mnie sama. Musiała pracować. Pracowała w Krośnie. Niedaleko Sanoka. Mama pochodziła z Sanoka. Bo to było tam Krosno nad Sanem, w tamtych okolicach. I tam zostawiała mnie samą w domu. Znaczący, wynajmowała jakiś pokój, u jakiejś pani. I też następne wspomnienie, że nie chciałam, żeby wychodziła z domu. I bardzo ją prosiłam. I płakałam, i waliłam, i nawet wybiłam szybę, żeby mamę tylko powstrzymać od wyjścia. Nie chciałam być dzieckiem, które zostawało samo. To są moje wspomnienia takie. No smutne wspomnienia, bo mama nie potrafiła nawiązać [relacji]. Zresztą wtedy się nikt dziećmi nie przejmował. Dziecko miało słuchać i koniec. I to takie moje wspomnienie z dzieciństwa, którego właściwie nie miałam. Bo potem, no, potem to już było...

Jeszcze jeden taki przeżyłam straszny moment w moim życiu. To było z kolei, kiedy mama poznała jakiegoś nowego mężczyznę, który mnie adoptował. Dobry był. Nie był może bardzo serdeczny, ale już byłam dużą dziewczynką i wiedziałam, że to nie jest mój ojciec. Jakkolwiek mówiłam na niego tato. I mama moja z ojcem przenieśli się z tego Krosna do Wałbrzycha. Potem do Żar, gdzie ojciec pracował w urzędzie skarbowym, i często jeździliśmy na różnego rodzaju święta do tego wujka do Wałbrzycha, który właściwie był jedyną rodziną mojej mamy i moją. I w tym mieszkaniu wujek mieszkał w Wałbrzychu, jak już powiedziałam, i razem z wujkiem w tym ogromnym mieszkaniu na 22 Lipca 1, pamiętam, mieszkała również jego krewna, która miała syna, dużego. Tak jak ja miałam dziesięć, to on miał, no, duża była

różnica wieku między nami. I on kiedyś mi powiedział, zdradził mi moją tożsamość, jako że nic nie wiedziałam o swojej tożsamości, i powiedział: ty jesteś Żydówką. Twoi rodzice zabili Chrystusa. Ty też jesteś temu winna. Ponieważ chodziłam do kościoła, mama mnie wysyłała do kościoła, zaczęłam płakać, powiedziałam, że to niemożliwe, że ja na pewno nie zabiłam Chrystusa Jezusa. I w ogóle z płaczem strasznym polecałam do mamy, prosząc o wytłumaczenie. Mama mi powiedziała: tak. Ale to nieprawda, tak nie jest. To dlaczego on tak mówi, coś musi w tym być. I tak właśnie zostałam z tą wiedzą, że jestem Żydówką, że moi rodzice zabili, ukrzyżowali Jezusa. Tak wyglądało moje dowiedzenie się. Po prostu moja świadomość. Od tego czasu starałam się absolutnie negocjować, nie mówić nikomu, bo to była właściwie, to była moja największa tajemnica. Ale bardzo nie chciałam być [Żydówką]. Chciałam być katoliczką, bo chodziłam i do kościoła, i byłam u komunii oczywiście. To nie miałam tylko ślubu kościelnego, bo mój mąż nie był bardzo katolicki. Starczy?

Agnieszka Ilwicka: No jeszcze!

A.M.: Bo to o dzieciństwie. Tak? Dalej?

A.I.: Oczywiście!

A.M.: No nie, no całe. No myślałam, że właściwie to dzieciństwo jest takie najważniejsze, którego nie miałam. Tego dzieciństwa, którego nie miałam. Jeszcze właściwie jest jedna taka ciekawa rzecz. Ponieważ byłam bardzo karnym dzieckiem, to robiłam wszystko, co moja mama [kazała]. Nie, nie, byłam dzieckiem, uczyłam się w miarę dobrze, nie było ze mną problemów wychowawczych, bo byłam karna. Nie pozwolili mi na coś, oczywiście nie buntowałam się. Nawet nie wiedziałam, że można. I że można powiedzieć „nie” мамie, jak mi nie pozwoliła zapisać się czy gdzieś do harcerstwa, czy też gdzieś nauczyć się pływać. Chciałam bardzo grać w siatkówkę, chodzić na gimnastykę. Absolutnie nie. Chciała mnie mieć przy sobie. Ale myślę, że to jest wszystko trauma. Że już nie chciała, żeby dziecku coś się stało. Tak że potem z Żar przenieśliśmy się do Wrocławia. I mama pracowała. I potem właściwie mama wpadła na pomysł, żeby wyjechać do Izraela, czego bardzo nie chciałam.

Zdawałam maturę w pięćdziesiątym szóstym roku i wyjechaliśmy do Izraela, gdzie nie chciałam być, wyjechałam wbrew swojej woli. Też już byłam pełnoletnia i też już się mogłam zbuntować. Też nie rozumiałam, że można powiedzieć мамie „nie”. Ale i мамie też nie było najlepiej w Izraelu. Nie znała języka. Znała tylko niemiecki. I chodzyliśmy, obie uczyłyśmy się języka. I potem znów, mama moja, która chyba była, no, naturę miała nieco chwiejną, właściwie nie wiedziała, czego chce w życiu, postanowiła wrócić do Polski. Co nie było rzeczą łatwą, bo wyjeżdżając, rzekliśmy się obywatelstwa, ja też. I trwało to dość długo. Różnego rodzaju starania. W międzyczasie mama zabrała mnie z tego ulpanu, do którego chodziłam, uczyłam się języka, i przeniosła osiemnasto-, dziewiętnastoletnią dziewczynę, prawie już miałam dziewiętnaście lat, bo ja jak przedmiot byłam. Mama to załatwiła, ja jako grzeczna

nie buntowałam się całe życie, i umieściła mnie w szkole w Jafie, w szkole katolickiej, gdzie uczyłam się francuskiego. Z dziećmi dużo młodszymi ode mnie. Więc byłam bardzo nieszczeniwa, że tam wylądowałam. Ale tam się nauczyłam języka. Musiałam mówić po francusku bardzo szybko, ponieważ siostry tylko mówiły po francusku. I miałam chyba specjalne lekcje, też nie bardzo pamiętam, ale się nauczyłam trochę francuskiego. Nie bardzo może do głębi, ale bardzo mi posłużył w życiu. Potem jeszcze mama, ponieważ skończył się rok szkolny, to znów przeniosła mnie z kolei do innej szkoły, tym razem do angielskiej, bo chciała, żebym się nauczyła angielskiego, i przez, nie pamiętam, jakieś pół roku chodziłam do szkoły angielskiej. Też na kursy specjalne. Angielski dużo bardziej mi się podobał niż francuski.

I wtedy dostaliśmy zgodę na powrót. I wróciliśmy do Polski. Znowu byłam bardzo nieszczeniwa, bo nagle wróciliśmy do takiego brzydkiego mieszkania, które mieliśmy na Obrońców Pokoju. I postanowiłam, mama postanowiła, żebym zdawała na anglistykę w Krakowie. Także w roku sześćdziesiątym, to już był sześćdziesiąty rok, pojechałam do Krakowa. Podziwiam tupet swój, bo naprawdę po krótkiej nauce tego angielskiego zdałam egzamin wstępny, ku mojemu zdziwieniu. Nawet nie wydawał mi się taki trudny. Oczywiście był polski i angielski, to były dwa przedmioty. Ale z polskim nie miałam nigdy kłopotów. Tym niemniej nie dostałam się, ponieważ na jedno miejsce przypadało ośmiu czy dziewięciu kandydatów wtedy. A było miejsc bardzo niewiele. Wróciłam do Wrocławia i mama moja znalazła w gazecie taką wiadomość, że tworzy się romanistyka we Wrocławiu. Jest drugi nabór, bo nie ma wystarczającej liczby studentów. Pierwszy raz od nie pamiętam od którego roku, bo została zawieszona, utworzyła się romanistyka. Pierwszy raz był nabór i ku mojemu zdziwieniu, dostałam się. Miałam bardzo dobre pytania. Z polskiego znakomite pytania miałam. O Boya Żeleńskiego, który był moim idolem właśnie z języka francuskiego w tłumaczeniach. No tak po prostu zdałam egzaminy i tak zostałam przyjęta na studia. Ku mojej wielkiej radości i ku radości mojej mamy.

Ale nie jest życie takie proste. Bo ciągle nie miałam żadnego dokumentu. Nie miałam dowodu osobistego. Nie byłam obywatelką. Co jakiś czas chodziłyśmy więc z mamą do UB i płaciłyśmy za pobyt. Bo byłyśmy traktowane jako emigrantki. Obcokrajowczyni. I co jakiś czas chodziłyśmy, oczywiście mama razem ze mną, chodziłyśmy, pytałyśmy się o naszą prośbę o przywrócenie nam paszportu, obywatelstwa polskiego. Trwało to dość długo. Natomiast miałam legitymację. Bo bardzo potrzebne są legitymacje ze zdjęciem, wszędzie. Fikcyjnie zatrudniła mnie mama koleżanki, mama mojej bardzo dobrej koleżanki, która pracowała w Lidze Kobiet. Ale w każdym razie byłam tam przez jakiś czas telefonistką. To jeszcze było w czasie wakacji. I po prostu miałam legitymację z nazwiskiem, z imieniem i chyba z adresem zamieszkania, bo wrócić musiałam do tego samego mieszkania. Więc takie miałam. W związku z tym mogłam właśnie zdawać egzaminy wstępne. Czy to w Krakowie, czy we

Wrocławiu. No już potem dostałam legitymację studencką, to już byłam najszczęśliwsza na świecie. Ale ciągle jeszcze nie mieliśmy tego obywatelstwa. Jak już powiedziałam, ciągle, co jakiś czas, co dwa, co trzy miesiące chodziliśmy, chodziliśmy do UB na Łąkową i tam do różnych ogromnych urzędów, do różnych ogromnych sal i tam wypytywano nas dlaczego, co chcemy i tak dalej. I trwało to jakiś czas. I pewnego dnia znów wezwano nas do tego, że mamy się zgłosić. To już były rutynowe takie spotkania. I weszliśmy z mamą do takiego urzędu, do, do takiego pokoju, pomieszczenia. I w tym pomieszczeniu siedział mężczyzna, którego znałam, bo był przyjacielem koleżanki mojej, mojej przyjaciółki, która miała starszego brata, i ten starszy brat miał dużo przyjaciół i on, no nie wiem, w każdym razie poznaliśmy się. Ani on nie powiedział słowa na ten temat, ani ja. Ale dzięki niemu, temu urzędnikowi UB, nasza sprawa została załatwiona. I wkrótce po tym spotkaniu dostałyśmy wymarzone obywatelstwo polskie. Od tego czasu znów jestem obywatelką Polski. A potem to już życie, to już było spokojnie. To już wszystko, potem małżeństwo, dziecko i tak dalej. Mieszkanie. Jakoś było. Tak, było naprawdę!

A.I.: Porozmawiajmy o Wrocławiu powojennym. W którym roku przyjechałyście do Wrocławia?

A.M.: Ja przyjechałam do Wrocławia tuż po, koło roku pięćdziesiątego.

A.I.: To już był ten czas, kiedy Wrocław zaczynał się odbudowywać.

A.M.: O, zaczynał się odbudowywać, ale ja jeszcze pamiętam, tak jak wszyscy właściwie w tym czasie, pamiętam gruzy. Pamiętam szczury, które były, które biegały. Strasznie się boję szczurów, od tego czasu dzieciństwa, bo biegały po klatce, bo nie zawsze klatka schodowa była oświetlona, i to są dla mnie straszne wspomnienia, że musiałam na przykład chodzić do piwnicy po węgiel. Ach, ja się strasznie bałam szczurów. Także tam chodziłam do szkoły, do trzynastki. To było na Paulińskiej. Mieszkałam naprzeciwko kościoła ewangelickiego, który został zrównany z ziemią, na Obrońców Pokoju. I taki był taki zrobiony na tym miejscu pagórek i myśmy jako dzieci zjeżdżały z tego pagórka na sanki. Także na mojej ulicy. Niewielki to był, bo to była taka górką, jak się wracało ze szkoły, miało się tornister. Na tym tornistrze się zjeżdżało, po prostu. To były tornistry wtedy przyzwoite, skórzane. To nie były tornistry tekturowe. Także ja miałam taką teczkę skórzaną brązową, wszystkie dzieci miały, mogłam sobie zjeżdżać. To było takie miejsce. No, właściwie gruzy. I tak właściwie to na moich oczach ten Wrocław się tak zmieniał, aż doszedł. Do tego udało się nam dostać lepsze mieszkanie. Mieszkanie na Kruczej. W sześćdziesiątym trzecim roku chyba dostaliśmy mieszkanie z rodzicami. Potem wyszłam za mąż. Poznałam męża i... I co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

A.I.: Życie kulturalne. Czy chodziliście do teatru?

A.M.: Więc chodziliśmy bardzo dużo do teatru. Ja też w czasach studenckich chodziłam do teatru. I miałam różnych znajomych, młodych aktorów. I nie zawsze nas stać było na bilety, ale oni nas wpuszczali bokiem. Pamiętam, jak przyjechał, jak przyjechał Skrzynecki tutaj z Ewą

Demarczyk. Ponieważ bardzo dużo czasu spędzałam w empiku, w czasie studiów, i Skrzynecki przyszedł. Siedziałam akurat z jego znajomym z Krakowa i obiecał nam Piotr Skrzynecki, że wprowadzi mnie do, na Ewę Demarczyk. Po czym nie przyszedł na umówione miejsce, ale wprowadził mnie inny aktor, z którym kiedyś wracałam. Potem Skrzynecki przyjeżdżał ze swoją Piwnicą tutaj. To już za każdym razem wtedy kupowałam bilety. I przychodziłam na wszelkie spektakle, które Skrzynecki z Piwnicą pod Baranami, z – Boże, właściwie nie wróciłam pamięcią do tego. I tylko pamiętam „Białego Anioła”. To była... Jak się nazywała ta piosenkarka, tak pięknie śpiewająca? Oj, zapomniałam. Będę się męczyła. Nie pomyślałam, że mnie o to będziesz pytać, wiesz? Bo tak bym może, gdzieś by mi się przypomniało i bym może zapytała gdzieś koleżanki. Ewa już nie przyjeżdżała wtedy z nim, już nie była w Piwnicy. Ewa Demarczyk. Nie, nie pamiętam. Boże, jak mi przykro. Jak mi przykro, że zapomniałam. Niestety pamięć jest ulotna. Także chodziłam oczywiście na wszelkiego rodzaju [festiwale], we Wrocławiu odbywały się festiwale sztuk współczesnych, więc różne teatry przyjeżdżały tutaj. I przyjeżdżały głównie z repertuarem Mrożka, *Niech no tylko zakwitną jabłonie*, przyjeżdżał i łódzki, i warszawskie teatry także przyjeżdżały. Co jeszcze pamiętam? Holoubka w *Rzeźni* pamiętam, którego widziałam tutaj. No, dużo chodziłam do teatrów. Chodziłam do Kalamburu również, który wtedy rozpoczął swoją działalność. I Szewców widziałam jeszcze w wykonaniu teatru Kalambur. To było wtedy w teatrze Kalambur, to był bardzo, bardzo dobry spektakl.

A.I.: A jak to było z teatrem Kalambur? To naprawdę było takie miejsce opozycji?

A.M.: Nie powiedziała bym, że opozycji. Ja nie należałam do opozycji. Nie byłam. Chodziłam, to dla mnie nie było miejsce dla opozycji, to było miejsce kulturalne, gdzie się przychodziło, spotykało znajomych. Potem się chodziło do Pałacyku na jakieś tańce. Nie miałam nic wspólnego z opozycją. Absolutnie. To była raczej kultura. My czytaliśmy dużo książek. Potem miałam tyle szczęścia, że jako, że po skończeniu studiów dostałam pracę w szkole i pracowałam jako nauczycielka języka francuskiego, ale w szkole w technikum, które miało klasy księgarskie. I potem moje uczennice, bądź to na praktykach, bądź to już potem, kiedy już one pracowały, zostawiały mi książki, bo nie były książki dostępne. Były tanie, były bardzo tanie, ba, ale ich nie było. Ale dzięki temu ja mam przyzwoite książki, które dostawałam spod lady. Także wszystko, co chciałam, to dostawałam. Nieraz to był problem tylko pieniędzy. Bo niestety zarabiałam mało. Nie stać mnie było na wszystko. Ale zawsze książki, zawsze teatr.

A.I.: Życie żydowskie Wrocławia lat pięćdziesiątych, pamięta pani cokolwiek?

A.M.: Nie mam w ogóle, nie, nie mam w ogóle [żadnych wspomnień], nie, nic, ponieważ nigdy... Moja mama, nic nie mam na ten temat [do powiedzenia]. Po prostu nic nie wiem.

A.I.: Ale wyjeżdżając do Izraela, musiałyście chociaż rozmawiać o tym w jakiś sposób.

A.M.: Nie. Nie. Mama mi po prostu powiedziała, że jedziemy, i tak się stało. Mimo mojego sprzeciwu. Ale jaki ja sprzeciw mogłam [wyrzucić]. Nie byłam samodzielna.

A.I.: I co się z wami...

A.M.: Byłam karności nauczona. Okropne.

A.I.: Przez siostry?

A.M.: Nie wiem, czy przez siostry, czy przez moją mamę, która w ogóle nie tolerowała innego zdania. Kiedy przyjdiesz? Masz wrócić o tej i o tej porze, mówili mi. A jak nie wrócę? To twoja sprawa, to będziesz miała drzwi zamknięte. No straszne. Terror. Ojciec zresztą też był zwolennikiem dyscypliny. Że w domu należy być o dziesiątej, [nawet] kiedy już byłam studentką. A jak przyjdę po dziesiątej? To cię nie wypuścimy. To co ja [zrobię]? To twoja sprawa. W ogóle. Wobec tego dawałam swojemu dziecku więcej wolności. Może to jest. Nie, może nie za dużo. Nie. Z córką już mam lepsze relacje niż ja z mamą moją.

A.I.: A Izrael? Czym to doświadczenie było dla pani?

A.M.: Złym. Pojechałam tam jako młoda dziewczyna. Nie chciałam. Zostałam w kibucu, tam umieszczono mnie w kibucu i weszłam, no, w całkiem inny świat. W świat ludzi pracujących. Jeszcze wtedy nie wiedziałam tego, co potem, co właściwie teraz już wiem. I właściwie jako młodzi ludzie każdy dostawał przydział do jakiejś pracy. I rozpoczęto nie najlepiej, że wszyscy, to byli i studenci, i tacy młodzi jak ja, bo to była cała grupa. I dostawaliśmy takie prace, które mnie upokarzały. I pracowałam, właściwie często pracowałam, czyszcząc ubikacje. No tak, ktoś to musi robić. A kto to musi robić? No ten, kto przychodzi, nowy. No nie było to najlepsze doświadczenie w moim życiu. Ale też oni nie potrafili pomóc, nawet jak mieli kogoś innego, kto przychodził. Przecież nikt tego nie lubi robić. No więc takie miałam doświadczenia. Prócz tego mieliśmy kursy językowe, wszystko było podane, to wszystko było. Tylko takie to było dla mnie nieludzkie, że to wszystko tak razem, że ci wszyscy ludzie. Także nie dostawali pieniędzy za swoje. To jest to, czego potem się dowiedzieliśmy, że relacje między dziećmi a rodzicami to [tak] wyglądały. To się już dopiero potem dowiedziałam o tym, jak wyglądały.

A.I.: A jak wyglądały?

A.M.: No widziałam po prostu, że weszłam w taką [społeczność]. No widziałam, że po prostu wszyscy razem przychodzą na posiłki. Że dzieci mieszkają osobno, a nie z rodzicami. To trochę mnie zdziwiło. No ale też nie byłam, nie wiedziałam, jakie to mogą być też straszne okaleczenia. Że ci ludzie... Ale ci ludzie się zgadzali z tymi. Przecież to było za ich pełną [zgoda]. Nikt, nikt ich nie zmuszał. To nie były kołchozy, które, do których ludzi zmuszano. Chcieli po prostu uciec. Bo bardzo dużo tych, którzy przed wojną jeszcze przyjechali, z tą aliją wcześniejszą. Tak że nie wiem właściwie wiele na ten temat, tylko to, co sama przeżyłam. No tam się nauczyłam hebrajskiego trochę, ale potem to już moje losy tak już wyglądały. Tak że ten kibuc nie był dla mnie.

A.I.: A gdzie w tym czasie mieszkała pani mama?

A.M.: Moja mama wynajmowała wtedy jakiś pokój. I mieszkała, Boże, jak się [to] nazywa, Rechowot. W Rechowot, ponieważ pracowała w aptece. Właściwie też była strasznie wyalienowana. Bo tam nikogo nie miała. Mama trochę się uczyła. I też nie była szczęśliwa, bo była samotna strasznie. To jest takie rozdarcie. Tutaj nie była [spełniona], z mężem nie była bardzo szczęśliwa, bo to nie było bardzo udane małżeństwo, i tam była z kolei sama. I też nie potrafiła sobie [ułożyć życia]. Nie wiem, czy chciała kogoś poznać. Trudno mi powiedzieć. W każdym razie ona była młodą kobietą jeszcze ciągle. I też nie była szczęśliwa. I też taka rozdarta właściwie. Też nie wiedziała, czego chce w życiu. Nie potrafiła być konsekwentna w swoich wyborach. Że trzeba, jak już się coś [postanowi], to już należy w tym coś zrobić. Że coś się zmieni, że jeszcze coś mogę. Coś z tym życiem mam zrobić. Całe życie właściwie miała nieszczęśliwe. Nie potrafiła nawiązać relacji z ludźmi. Tacy są ludzie.

O żydostwie naprawdę, naprawdę nie mogę tutaj powiedzieć. Właściwie zmieniło się to, jak się dowiedziałam od takiego, takiego mojego krewnego, takiego dalekiego. To ten właśnie, który mi powiedział, że twoi rodzice zabili Jezusa. To ten właśnie, który też we Wrocławiu mieszkał. Od niego się dowiedziałam, że jest taka [organizacja], dzieci Holokaustu. Czy chciałabym tam [dołączyć]. I trzeba było mieć zaświadczenie, że się było w getcie. No więc on mnie pamiętał, pamiętał małą Alinkę z getta, która ryczała cały czas, bo rodzice ją zostawiali, bo szli do pracy, i ona cały czas wyła, ryczała. Więc on mnie pamiętał z tych lat. I jeszcze ktoś z Izraela, kto zaświadczył, chyba moja kuzynka, że byłam w getcie. Bo to trzeba było mieć jakieś [zaświadczenie], że to prawda, że nie chcę niczego wyłudzać.

Bardzo mi to dobrze zrobiło. To spotkanie z ludźmi, którzy mieli podobne życiorysy do moich. Może nie do końca, bo to nie były te powroty, ale którzy mieli podobne dzieciństwo do mojego. I poznałam bardzo dużo sympatycznych kobiet. No bo mężczyźni, wiadomo, z wiadomych przyczyn byli bardziej wytrzebieni. Tak że kobietom się udało. Należę do dzieci Holokaustu. I bardzo to sobie cenię, i te znajomości. I jeżdżę na zjazdy. I bardzo, bardzo jestem zadowolona. Już to zaakceptowałam. Jakkolwiek moje znajome długo nie wiedziały. Nie wszystkie. Moje przyjaciółki takie najbliższe, takie przyjaciółki wiedziały, bo im powiedziałam, bo to ciągle ta tajemnica, to mi się wydawało, że to się przyznałam, jak to się mówi, okropnie, jakby co czegoś, jakbym coś miała na sumieniu. Jakbym w ogóle słowo przyznanie się do bycia innym. Ale już sobie daję z tym radę. Już mam tyle lat, ile mam, więc już trudno, żebym się buntowała przeciwko swojej tożsamości. Już wystarczy. Tak że takie mam kontakty z dziećmi Holokaustu, one są najlepsze na świecie.

A.I.: A jeszcze chciałam zapytać panią, no bo pani ojciec oczywiście umarł w czasie wojny. Ale czy pani wie coś więcej o swojej rodzinie? O swoich krewnych?

A.M.: Więc właściwie o swoich krewnych, jeszcze miałam jednego wujka, właśnie brata [ojca]. Ale potem, jak byliśmy w Izraelu, to utrzymaliśmy kontakt, bardzo byli sympatyczni dla mnie.

I potem jak wróciłam do Polski, wysłałam im zawiadomienie, że córka wychodzi za męża. I oni przestali, i jeden przestał pisać. Bo utrzymywaliśmy [kontakt] i ja nie wiedziałam, dlaczego [przestaliśmy]. Ale potem zrozumiałam, że przez swoją głupotę. Napisałam mu zawiadomienie, ale jednocześnie zawiadomienie, że to będzie ślub kościelny. No taka głupia byłam wtedy. Po prostu wysłałam zawiadomienie o ślubie. I zrozumiałam, że się wyparłam. Pisałam jeszcze, ale nie dostawałam [odpowiedzi]. No już teraz na pewno nie żyją, no bo przecież oni byli dużo starsi ode mnie. To było w roku osiemdziesiątym, zaraz, córka, w którym [roku] ona wychodziła za męża, teraz ma czterdzieści, a już nie pamiętam. Ona w siedemdziesiątym pierwszym się urodziła, to był osiemdziesiąt drugi, trzeci. Tak że miała dwadzieścia jeden lat. Tak, zgadza się, mniej więcej. Tak że napisałam i wysłałam zawiadomienie o ślubie. I od tego czasu przestaliśmy utrzymywać kontakty.

A.I.: A czy pani mama mówiła coś więcej o swoich krewnych, na przykład o rodzicach?

A.M.: No więc właśnie nie pytałam się. Nie interesowało mnie to bardzo długo. A kiedy zaczęło mnie to interesować, to już mama nie chciała o tym mówić na ten temat. To tak samo mówię swojej córce i wnukowi mojemu, dużemu. Że jak chcą się czegoś dowiedzieć, to niech się pytają teraz, albo Józka tego, o którym właśnie mówiłam. Mówię, jak chcecie coś [wiedzieć], to teraz.

A.I.: Jak pani sądzi, czy pani mama była osobą religijną przed wojną?

A.M.: Nie. Nie, nie. Albo to była taka bardzo powierzchowna [religijność]. Że to się chodziło na pewne uroczystości, ale bez angażowania się. Ani nie przygotowywała żadnych potraw, nic nie potrafiła, nic nie było przekazane, że coś w domu się działo, czy to, że ryba była robiona. No absolutnie nic. Czy chodzić do synagogi wtedy, kiedy należy. Jedyne właściwie co, to były palone świece. Właśnie chyba w Jom Kippur. To mama chyba paliła świeczkę i zasłaniała, żeby nikt nie widział. To było właściwie jedyne, co pamiętam. Bo to się pytałam dlaczego. Dobra?

A.I.: Żeby nikt nie widział, bo bała się antysemityzmu?

A.M.: Tak, tak. Baliśmy się. Tak, bo było. Bo jak wróciliśmy obie, wiadomo, wróciliśmy w to samo miejsce. Ja do tych samych koleżanek. W to samo miejsce wróciliśmy. A Wrocław w końcu małe miasto. Całe życie się bała antysemityzmu, jak wróciła do Polski. Brak konsekwencji.

A.I.: Czy pani myśli, że ona ten strach przekazała pani?

A.M.: Oczywiście! Jak najbardziej. I co lepsze, córka mi powiedziała, że ja jej też przekazałam. Nie zdając sobie sprawy z tego.

A.I.: I jak się to objawia?

A.M.: Ale nie, córka sobie z tym bardzo dobrze daje radę. Bardzo dobrze daje sobie radę. Ona się dowiedziała o tym, bo ja też nie wiedziałam, w którym momencie jej powiedzieć,

bo mąż sobie nie życzył. Był bardzo przyzwoitym człowiekiem, ale powiedział: Ja nie chcę, żebyś powiedziała mojej rodzinie o swoim pochodzeniu. Nie chce, więc ja to zaakceptowałam. Zawsze, zawsze słuchałam kogoś po matce. Tak było. Dorosłą kobietą byłam. I ona nie wiedziała bardzo, bardzo długo, bo on sobie nie życzył, a ja nie miałam z tym problemu. Po prostu nie mówiłam i koniec. Wyparłam. Staralam się wyprzeć.

Ale moja mama w swoim życiu zrobiła jeden bardzo dobry uczynek, wobec mojej koleżanki, która, jak się dowiedziałam, koleżanki ze szkoły, to też jest opowieść. W każdym razie miałam koleżankę, miałam takie trzy koleżanki, trzy przyjaciółki w szkole, tutaj we Wrocławiu. I tym trzem przyjaciółkom powiedziałam, że wyjeżdżam, że jestem Żydówką. I jedna z nich, bardzo to było dla mnie straszne wyzwanie, i jedna z nich potem usiadła ze mną i zaczęła mi opowiadać o sobie. A była ona, jak mi się wydawało, siostrzenicą księdza. I niestety razem chodziliśmy do szkoły, razem zdałyśmy maturę i ksiądz, aż nie chcę mówić, wykorzystywał ją. I ona się bardzo bała, że jak się nie dostanie na studia, to będzie miała dziecko z tym księdzem. Co jej zapowiedział. Bo był strasznym, strasznym człowiekiem. I ona opowiadała, to powiedziała mi swoją historię. Znacząca ona nie znała swojej historii, ale potem w miarę dorosłości różne rzeczy do niej docierały. I zrozumiała, że to nie jest siostra księdza, tylko to jest kochanka księdza, która była jej matką [przybraną matką], i w czasie wojny ona gdzieś mieszkała nie wiem, gdzieś razem, to znacząca ona pochodziła na pewno gdzieś z Wilna, albo gdzieś. Ten ksiądz był księdzem długo. I przynieśli mu dziecko. Przynieśli dziecko jemu i jego wtedy nałożnicy, która była jako siostra. I oni przyjęli tę dziewczynkę. Uratowali jej życie. I po wojnie się przemieszczali. Ona potem rozumiała, że to ze względu na nią, bo pierwszą rzecz, którą pamięta, że zamknęli ją w domu. Ktoś tam był, a oni ją zamknęli w domu i nie pozwolili jej wychodzić. A tam naokoło wychodzili na sanki. [Pamięta, że] małemu dziecku tlenili włosy. Ona mówi, to potem do mnie doszło, no kto tleni włosy. I kiedyś, kiedy ona była [już] wtedy zagrożeniem dla tej jej pseudomatki, to po prostu miały rozmowę, bo ona była zazdrosna, no bo dziewczyna była ładna, młoda, świeża, piękna. I moja mama wykonała bardzo wspaniały gest. Po prostu pomogła temu dziecku. Pomogła tej mojej koleżance. Za pomocą różnych swoich znajomości pomogła wyjechać tej dziewczynie do Izraela. To było wszystko, to się wszystko [działo] w latach pięćdziesiątych, piątym, szóstym. Właściwie w szóstym, przed naszym wyjazdem. I moja mama jeździła. Absolutnie bezinteresownie przejęła się historią tejże Basi. I pomogła tej Basi wyjechać. Myśmy wyjechały. Basia zniknęła z domu. Tu się działy różne rzeczy. Ksiądz, o złych dzieciach, o złych córkach, o wyrodnym córkach miał kazanie, [wiem], bo moje dwie koleżanki były na tym kazaniu. Ksiądz szukał, bo czuł, że to moja mama. A nas już nie było tu. I Basia wyjechała. Była tam bardzo, bardzo, no po prostu samotna, biedna. Myśmy się nawet zobaczyły przed moim wyjazdem oczywiście, spotkałyśmy się, bo korespondowałyśmy. Basia wyjechała. Skończyła studia historyczne. Sama

sobie wszystko zawdzięczając, tym, że jest mądra, że jest zdolna. I bardzo długo się bała przyjechać do Polski. Dowiedziała się, że nie żyje ten jej oprawca. I była nauczycielką historii. I jako nauczycielka historii przyjechała tu kiedyś. Nie było mnie w domu. Ale moja córka była w domu. I jest telefon z Izraela. I przychodzi do domu, mówi: słuchaj, mamu. Dzwoniła twoja koleżanka Basia z Izraela, że będzie tutaj i będzie w Polsce. I zapytała się, kiedy ty będziesz. Powiedziałam, że będziesz jutro o tej porze w domu. No to siedziałam przy telefonie [następnego dnia] o tej porze. I Basia powiedziała, że przyjeżdża ze swoimi wychowankami. Będzie we Wrocławiu. I spotkałyśmy się. I wtedy właśnie Basia przyjechała. I poszłyśmy do mojej mamy. I mama moja, bo ja nie powiedziałam nic mojej córce [o naszym pochodzeniu], ale z rozmowy z moją mamą Basia, znaczy z rozmowy Basi i mojej z moją mamą moja córka zorientowała się we wszystkim i to wszystko jej powiedziałam. Ale bardzo się poczuła dobrze z tym. Poczuła się, że jest inna. I kiedy były dowcipy, to ona powiedziała, proszę przy mnie tego nie mówić. No bo są takie chamskie dowcipy. Więc, więc to jest. I potem się bardzo, no po prostu, znaczy, także, i jest. Ale wie. To wtedy właśnie ona się dowiedziała, bo miała lat siedemnaście, ona była wtedy przed maturą wtedy. Szesnaście czy siedemnaście lat miała. I bardzo była zadowolona z tego. To tak jak ja byłam nieszczęśliwa, że jestem inną niż wszystkie, tak ona była szczęśliwa, że też jest, że inna jest niż wszystkie. Że coś ma innego, że coś. No tak. Nie kultuwuję żadnych [tradycji], ale po prostu. Ale ona powiedziała spokojnie wnukowi, to nie ma już problemu. Także ona od czasu do czasu z Józkiem tym, o którym mówię, kiedy ja nie mogę, to idzie z nim do [synagogi]. To są takie wątki poboczne. Są ciekawe.

A.I.: Ale jakże ważne.

A.M.: No tak, bo z tą Basią utrzymujemy kontakty. Basia ma bardzo chorego męża i w związku z tym nie może sama [wyjeżdżać]. Bardzo dba o niego. Jest szczęśliwą kobietą i powiedziała: To wszystko zawdzięczam twojej mamie. To prawda. Bo poznała wspaniałego człowieka. Zdarzają się fajni mężczyźni. Wszystko jedno jakiej maści.

A.I.: A jeszcze chciałam zapytać o tożsamość. Bo z oczywistych względów pani życie było trudne.

A.M.: Tak.

A.I.: I też nie da się go opisać w jednym zdaniu, w żaden sposób. Ale dzisiaj, tak po tych wszystkich latach, jak pani się definiuje?

A.M.: Polka pochodzenia żydowskiego. Jednak jest to dla mnie. Bo i przecież ja nie znam żydowskiej literatury, a to z polską literaturą jestem [związana], z polską sztuką, kulturą. A tamtej nie znam. No oczywiście wpadają mi w ręce różne. Jestem szczęśliwa, jak tam dowiaduję się, że jakiś tam Żyd dostał Nagrodę Nobla, oczywiście. Spada to jak splendor, to jak kiedy my wygraliśmy z Niemcami, też spada splendor na mnie. My, Polacy. Więc jest coś takiego w tym. Tak że już nie traktuję tej tożsamości tak, jak kiedyś traktowałam, jak się męczyłam

z tym. Z tym właśnie, co to tak spokojnie opowiadam. Jak kiedyś. Nie wypada mi zaprzeczyć, że jestem [Żydówką]. A teraz już, a wszystko mi [jedno]. Już nie ma to dla mnie, nie jest to dla mnie problemem. Ale mam siedemdziesiąt pięć lat. Minęło trochę czasu, że się z tym męczyłam. Bo to właśnie często mi zadawali [pytanie]: to ty kim jesteś? A ja się pytałam: a ty, kim jesteś? A ona mówi: Polką. A co to znaczy? No? No? Teraz już jestem Europejką, po prostu. I już teraz to nie jest problem.

A.I.: Myśli pani, że inni wykluczali panią, czy bardziej, że pani samą siebie wykluczała, wiedząc o swoim pochodzeniu?

A.M.: Trudno mi... bardzo często takie sygnały dostawałam, aha, nie, nie zjadła, dostawałam takie sygnały, że ludzie jednak są antysemitami. Moje bliskie koleżanki z pracy.

A.I.: Na przykład.

A.M.: To były dowcipy, to były uogólnienia, na które nie reagowałam. Córka moja reaguje, a ja nie reagowałam. Dowcipy, które nie podobały mi się. Uogólnienia też. Że Żydzi są tacy, że chytry, że się utuczylili, że właśnie to dobrze. Takie drobiazgi, które mnie bardzo bolały. Ale. No co miałam. Przecież nie będę mówić, proszę przy mnie tego nie mówić. Staralam się wtopić. Odpowiedziałam na pytanie? Trochę?

A.I.: Oczywiście. A jak sobie pani wyobraża, gdyby pani miała drugie życie, takie inne, może wiedząc, co będzie dalej, to myśli pani, że podejmąby pani też inne decyzje o sobie? O swoich wyborach?

A.M.: No ja nie umiałam się buntować. Ale gdybym... Taka byłam niepewna siebie. Takie dziecko, które nie miało własnego zdania. Długo byłam taka. Taka wycofana, taka strachliwa, taka... Teraz jestem w zgodzie sama z sobą. I teraz już jest mi dobrze z tym. Nareszcie się już nie przejmuję. Chociaż też sąsiedzi moi nie wiedzą. Tutaj prosiłam sąsiadkę, żeby odbierała pocztę, żeby podlewała ten jeden kwiatek, mojego męża jeszcze. To też, jak dostawała, to mi mówiła, że nie może przeczytać skąd to, tak jakby to było ważne. Tak że nie wiedzą. A może wiedzą. Teraz to jest mi obojętne. Ale obojętne, z tym że jednak wolę, żeby nie wiedzieli. Bo się może będą pytać. A ja już nie chcę odpowiadać na jakieś takie pytania, na które nie lubię odpowiadać. Takie jest pokomplikowane. To są takie sprawy z tym dzieciństwem, ale ja już, ale nie, już w porządku jest.

Ale to są mniej więcej te same rzeczy, które opowiadam, bo nie mam drugiego życiorysu. Tak że opowiadam rzeczy, które są inne niż... O takich właśnie, że spotkać ubeka, którego znam osobiście i w ogóle nie wiem o tym. I nagle spotykamy się. On też właściwie nie wie o mnie. Bo po prostu on patrzy i nic nie wie. I nagle się spotykamy i to spojrzenie: aha. No, ja to już jestem jego znajomą. Moja mama była wtedy zdumiona bardzo: to ty go znasz? Ja mówię: tak, to znajomy Andrzej. Aha. I przychodził tam do Andrzeja? Ja mówię: Ależ oczywiście. Już zapomniałam, jak się nazywa oczywiście. Bo miał jakiś tam, nie pamiętam. Bogu

dzięki, że tego nie pamiętam. Wymazałam. Nie poznałabym go. Zresztą, ile to już lat minęło. Pięćdziesiąt przeszło lat. Przecież nie wiem, czy żyje. Nigdy nie powiedziałam Andrzejowi o tych właśnie przyjaciółach. Bo z nim nie byłam tak zaprzyjaźniona. Bo to jednak starsi byli. I nie było.

A.I.: Inne relacje.

A.M.: Mhm. Inne relacje. Całkowicie. Nie wiem, jaka bym była. Już bym nie chciała przeżywać jeszcze raz tego samego, co w młodości. Tego zaprzeczania sobie, jakieś formy takiego ukrywania, męczyło mnie to. Że jestem inna, że po prostu. Naznaczona jakaś. Bardzo byłam z tym niepokodzona długo. Takie to było dla mnie piętno. Bo też się dowiedziałam o [tym w] sytuacji, dowiedziałam się też o tym w sposób jakiś taki nienormalny, że tak powiem. Że mi mama tego nie powiedziała. Tak jak nie wiedziałam, jak ze swoją córką postąpić. Ale wszystko się dobrze skończyło, że tak powiem, jeżeli chodzi o to. Nawet kupiłam jej taką, zapytałam się, jest taki artysta w Warszawie, który, od srebra, i chciałam jej kupić coś pięknego. Więc zrobił jej taką. Piękną menorę jej zrobił. I była na jakimś [szkoleniu], ponieważ ona prowadzi różnego rodzaju treningi interpersonalne. I kiedyś właśnie miała na sobie [tę biżuterię]. I ktoś powiedział: jaką ładną masz odwróconą choinkę. A druga dziewczyna do niej podeszła i powiedziała: jaką piękną menorę masz. No ja też powiedziałam i potem się nagle okazało, że znamy, że Agnieszka zna dzięki mnie znajomą jej ze Szczecina i się prawie że uściskały. Takie, takie są też relacje, nie przy wszystkich, tylko potem. Jak już będziesz wiedziała, że to jest menora. No i teraz zgubiła jakieś tam szkielečko z menory i trzeba to naprawić, znaleźć to szkielečko, żeby ktoś zrobił na odwróconej choince. Tak że.

A.I.: Jak pani myśli, czy w dzisiejszej Polsce niemówienie o swojej tożsamości żydowskiej jest wciąż powszechne czy nie?

A.M.: Bardzo trudne pytanie. Nie wiem. Nie mogę powiedzieć. No, nie jest to afiszowanie się, nie nosimy gwiazdy Dawida, Bogu dzięki, i nie mówimy sąsiadom, ale czujemy ten antysemityzm. Ja widzę wszelkiego rodzaju napisy, których moje koleżanki nie widzą. Ja mówię: Popatrz – Rzeczywiście, ja tego nie widziałam, nie zauważyłam. Ja mówię: A mnie to boli. To jest to „Żydzi do gazu”. To wisi, przecież ja to widzę. Może mniej teraz, Bogu dzięki, może mniej teraz niż przedtem, może mniej. Ale „Jude raus”. Wszystko to rozumiem. Bardzo no, to jest. Ale już na pewno nie będę, już na pewno zostanę tu. Tu nie mam nic po prostu, nie mam żadnych jakichś tam, nie mam symboli jakichś. Czy jakiś mam symbol? Jakiś jeden nawet? Nie mam żadnego symbolu w tym mieszkaniu pełnym śmiesznych, dziwnych rzeczy. Ale nie mam nic. Nie mam nawet pięcioramiennego [świecznika], nie, nie mam.

Bibliografia

- Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”. Wywiad z Aliną M. przeprowadzony we Wrocławiu, 17.09.2015.
- Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”. Wywiad z Cwiją H. przeprowadzony w Jerozolimie w Izraelu, 4.12.2014.
- Archiwum Fundacji „Pamięć i Przyszłość”. Wywiad z Markiem S. przeprowadzony w Holonie w Izraelu, 1.11.2015.
- Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Wojewódzki Komitet Żydowski, sygn. 1. Protokół zebrania Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich w Rychbachu [Dzierżoniowie], 18.06.1945 r.
- Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Centralny Komitet Żydów Polskich, Wydział Ewidencji i Statystyki, 569.
- Dunaway, David K. Introduction to *Oral History: An Interdisciplinary Anthology*, red. David K. Dunaway, Willa K. Baum, xix–xxiii. Nashville: American Association for State and Local History, 1984.
- Egit, Jacob. *Grand Illusion*. Toronto: Lugas, 1991.
- Egit, Jakub. *Jidiszer jiszew in Niderszelzje. Cwej jorn 1945–1947*. Wrocław: Wydawnictwo Niderszelzje, 1948.
- Egit, Jakub. „Rok życia żydowskiego na Dolnym Śląsku”. *Nowe Życie. Jednodniówka. Trybuna Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego na Dolnym Śląsku* 1 (1946).
- Goldberg, Adara. *Holocaust Survivors in Canada. Exclusion, Inclusion, Transformation, 1947–1955*. Winnipeg, Manitoba: University of Manitoba Press, 2015.
- Kobielec, Aleksandra. *Więźniowie Żydzi w KL Gross-Rosen*. Wałbrzych: Państwowe Muzeum Gross-Rosen, 1993.
- Massey, Doreen. „Place and Their Pasts”. *History Workshop Journal* 39 (1995), 1: 182–192.
- Morrissey, Charles T. “Why Call It ‘Oral History’? Searching for Early Usage of a Generic Term”. *Oral History Review* 8 (1980): 20–48.
- Moss, William W. “Oral History: What Is It and Where Did It Come From?”. W: *The Past Meets the Present: Essays on Oral History*, red. David Stricklin, Rebecca Sharpless. Lanham, MD: University Press of America, 1988.
- OHA Principles and Best Practices*. Oral History Association. Dostęp 13.01.2020. <https://www.oral-history.org/principles-and-best-practices-revised-2018/>.
- Oral History*, Yiddish Book Center. Dostęp 13.01.2020. <https://www.yiddishbookcenter.org/collections/oral-histories>.
- Pasierb, Bronisław. *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945–1950*. Warszawa–Wrocław: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1979.
- Ritchie, Donald A. *Doing Oral History*. New York: Oxford University Press, 2015.

Szaynok, Bożena. *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2000.

Schwartz, Joan M. „Constituting *Place of Presence*: Landscape, Identity, and the Geographical Imagination”. W: Marleen Creates, *Places of Presence: Newfoundland Kin and Ancestral Land, Newfoundland 1989–1991*, 1–18. St. John’s: Killick Press, 1997.

Węgrzyn, Ewa. *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960*. Kraków: Austeria, 2016.

Gender, emotions, and everyday practices of Jewish life in Lower Silesia 1945–1972. Biographical narrative of Alina M.

Summary

In this article we analyze one interview that is part of an oral history project about Jewish settlement in Lower Silesia entitled “Love in the ruins: the history of Jewish settlement in Lower Silesia 1945–1972.” All the interviews, including the one that is presented here, are focused on everyday life, growing up, emotions, and relationships of Polish Jews in Lower Silesia after World War II. The gender of the narrator plays a significant role in this project. Oral history is a medium in which we can acknowledge the experiences of the Jewish community that are not described in other sources, such as documents created by the Jewish Committee, reports from Jewish clubs, or even in written memoirs.

Keywords

history of everyday life, Lower Silesia, gender, Israel, mother, narrator, oral history, memory, narrative, interview, Jews

Translated by Agnieszka Ilwicka-Karuna

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Agnieszka Ilwicka-Karuna, „Gender, emocje i praktyki życia codziennego Żydów na Dolnym Śląsku w latach 1945–1972. Narracja biograficzna Aliny M.”, *Autobiografia: Literatura. Kultura. Media* 1 (2020), 14: 251–273. DOI: 10.18276/au.2020.1.14-13